

ŚMIESZEK

DODATEK HUMORYSTYCZNY

Wychodzi kiedy chce i kiedy mu się podoba.

Dla czytelników naszych darmo a dla innych podwójna cena.

Nr. 2.

Bytom, Śląsk Opolski w maju. Rok na miesiącku.

Djabeł w służbie u gospodarza.

Bajka górnośląska. Skreślił Ignacy Nosczyk. (Przedruk wzbroniony).

W dawniejszych czasach jak wiemy, lud polski na G. Śląsku lubił słuchać i opowiadać różne bajki. Bo cóż miał ten ludzek innego robić po załatwieniu dziennej pracy; gazet nie było jeszcze, a jeżeli był „Zwiastun Górnośląski” to go nie czytano bo go czytelnicy nie rozumieli. Bywał zapełniany przedrukami krakowskiego „Czasu”; a ten co go wydawał nie był zdolnym ani jednego artykułu od siebie napisać. Więc chłopci schodzili się w niedzielę na pogawędkę. Pozapalali fajki i śmili i opowiadali najprzód o tem co kto w ubiegłym tygodniu robił itd. Gdy tak wszyscy wynurzyli swoje zdania, rozpoczęło „bajać”. A choć niektóra bajka była często opowiadana, jednak zawsze lubiano ją słuchać, była zawsze niby nową; a niejeden dowiecpiński miał ją ubrać w ładniejszą szatę, albo coś dodać. Gdy pierwszy jedną bajkę wypowiedział, to natychmiast inny rozpoczynał inną bajkę opowiadać. Latową porą (tylko w niedzielę, bo w dni powszednie była robota w polu) siedzieli na świeżem powietrzu przed chałupą, albo za stodołą na trawie. Zimową porą to w kuchni przy piecu opalanym drzewem. Lamp do oświetlenia nie mieli, tylko „szczapami” świecili. Były tak zwane „kominki”, ponad blachą gdzie jadło gotowano; do tych kominków nałożono drobno nałupanego i smolnego drzewa, potem zapalono i było jasno w całej kuchni. W późniejszych latach gospodarz kupił łożu i sfabrykował sobie świeczkę, która nie tylko do oświetlenia kuchni ale i do latafki była mu potrzebna wtenczas, kiedy musiał iść do piwnicy, do chlewa, szopy lub do stodoły. Więc przy takim to świetle siedziano i „bajano”.

Ja, będąc jeszcze chłopakiem na R., nasłuchiwałem się bajek wiele. Zaś dziś, jestem już w latach i na łaskawym chlebie, umyśliłem sobie te „bajki” o ile mi pamięć dopomoże, spisać. Jako pierwszą mam na myśli, taką też napiszę. A jest to bajka o jednym djable, który za swoje przewinienie był ukarany przez księcia jego na jeden rok służby u jednego gospodarza. Więc czytajcie!

Było to, co wam kochani Czytelnicy opowiedzieć chce, bardzo dawno. Żył sobie stary parobek, imieniem Walenty; na bardzo lichem gospodarstwie, które był oddziedziczył po swoich ojcach (rodzicach, a samemu ta gospodarka jakoś wcale nie szła. Zastanawiał się nad nią, jakim sposobem by ją poprawić, żeby mu się lepiej powodziło. Widział u innych gospodarzy, jakie piękne konie mieli, bydło, a on ma takie już liche szkap-sko. U innych dostatek, wszystkiego dość mają, a ja nijak, choć też pracuję całe dni a niczego dorobić się nie mogę. Rozmyślał długo i często, aż mu raz wpadła myśl do głowy taka. Mówi sobie: Jakbym się tak n. p.

ożenił, można by to było dobrą rzeczą. Hm! ale z kim? Któż dziewczyna mnie, takiego chuderlaka, będzie chciała mieć za męża? Spróbuję szczęścia. I zaczął chodzić do jakiejś tam Praksedy, spodobała mu się, a ona rada była że aby taki Walek weźmie ją sobie za żonę. I w krótkim czasie pobrali się, to jest, ożenili się. Praksesta była córką dość zamożnego gospodarza w tej samej wsi co i Walek, ale już nie młoda, liczyła bowiem 38 lat. A iże bardzo piękną była, to w młodszych latach przebiegała w chłopcach; to ten taki „szpota-wy”, ten zaś „świdrzy”, to inny krzywe nogi ma, jed-nem słowem, Praksesta umiała zawsze jaką wadę od-naleść każdemu. Z tego powodu wszyscy młodzieńcy ją opuścili, a Praksesta została siedzieć na koszu. Teraz będąc taką „starą ciocią” (jak tu lud górnośląski taką starą nazywa) to rada była, że taki Walek, biedaczysko, wziął ją za żonę. Niedosć, że była w takim lecie, jeszcze była pyszną i to bardzo pyszną i zarozumiałą. Lubila stroić się tak jak i przedtem. A Walek zaś, no, jak prawdziwy i cały Walek. Co mu piękna Praksesta nagotowała, czy było smaczne, dobre, lub też przeso-lone albo niedosolone, Walek to zjadł bez stracenia sło-wa i dobrze było. Nie troszczył się wcale o domowy porządek, bo przecież miał żonę od tego, on starał się aby koń nie głodował, a coby ciągnął dobrze albo by mu się nie obalił w drodze od słabości.

Ale Praksesta do swego gospodarowania była za delikatna i za leniwa. Zaniebdywała porządku, niszcza-ło powoli wszystko, aż często musieli głodem przymie-rać. Pewnego razu jak miał jechać na pole orać, to nie-borakowi przypadło, że musiał obejść się bez śniada-nia, ale Praksesta była aby tyle rozumna, że Walkowi po przedku zaczęła konia czyścić, zaprzęgnął do wozu i pług włożył na wóz, placek z jęczmiennej maki upiek-ła. Gdy miał już wyjeżdżać, Praksesta wzięwszy pla-cek, wyskoczyła z nim do Walka, dała mu go, aby pra-wie z głodnym żołądkiem nie musiał robić, pocieszyła go, mówiąc: Jak się trochę zagospodarujemy Walosz-ku, to sobie potem pojesz lepiej, prawda? Walek przy-kiwnął głową, wziął od Praksedy placek po jednej stronie przypalony a po drugiej surowy i pojechał na pole. Zajechał na miejsce gdzie miał orać, położył pla-cek na uwrotniku i postanowił go zjeść dopiero, jak się dobrze uchodzi za pługiem.

Djabeł chytry, nie spał, jeno śledził Walka w jego nędzy już od dłuższego czasu chcąc mu w czemś do-kuczyć; ale Walek posiadał cnotę cierpliwości. Choć mu co zagięło, nie mogąc czego przedko przy jego po-wolności znaleźć, to nie gorszył się, ani nie kłął, tylko tak długo szukał aż odnalazł. Djabeł, który Walka ani

na chwilę nie opuszczał, umyślił mu ów plack za-
brać. Tak też i uczynił. Był bardzo z tego rad; bo mó-
wił sobie djabeł: Jak się Walek za szkapą dobrze na-
łazi i zesłabnie a placka nie będzie miał, to będzie się
gorszył, kłął, itd., a ja będę zacierał sobie pazury z u-
ciechy, żem go do zgorzenia przyprowadził. A to do-
bry kawał — mówił do siebie djabeł — będzie mnie za
to Lucyper chwalił, bo dotąd tom go nigdy nie zado-
wolił.

Lecz Lucyper to osądził inaczej.

Jak djabeł Kusiciel plack przyniósł do piekła i po-
kazał Lucyperowi i opowiedział jak Walka okradł z
placka i jakie zgorzenie mu z tego zrobił, chwając się
bardzo ze swoją chytrąścią.

Ale Lucyper mu na to odpowiedział tak: Nie godzi
się zabierać ludziom ostatniego kawałka chleba. A za
to, iżeś taki głuptaś, pójdziesz do tego Walka a przy-
miesz służbę u niego na jeden rok. Inne diabliki zaczę-
ły się śmiać z niego.

I cóż Kusiciel smutny miał robić? Rozporządzenie
Lucypera musiało być wykonane.

Bardzo niechętnie kusy djabeł opuszczał kolegów
i całe piekło. Przyszedł do owego Walka i prosił, aby
go przyjął do służby.

Walek mu powiada: Mój Boże! sam nie mam co
jeść, a jeszcze parobka trzymać, to jest niemożliwe. A
Walek nie wiedział kim jest ten proszący.

Ale Kusiciel zaczął Walka przekonywać o tem, że
to jakoś pójdzie... że we dwójkę będą pracować, to
przecież musi iść lepiej niż jednemu... a choćby za dar-
mo, to będę służył, bylebyście mi pojeść mało wiele
dali, no, i Walek zgodził się, przyjął go na służbę. Gdy
żona jego, Praksesta, usłyszała, że mąż jej zgodził się
przyjąć parobka zaczął wyzywać na Walka: ty nie-
zdaro, ty leniuchu, toś się już tak spanoszył, że parob-
ka ci się zachciało, ty „łowado“ jakoś, a sam nie masz
co robić, nam teraz inaczej nie przyjdzie, ino po żebran-
inie chodzić, takeś mię przyprowadził daleko!

A Bartek na to (bo parobek tak się zwał): Gospody-
ni! ino się uspokójcie bo ja będę tak pracował, że bę-
dziecie zadowoleni ze mnie. A Walek potwierdził jego
słowa i powiada: niech zostanie u nas i basta, kiedyś-
my się już tak ugodzili, dyc to ino na jeden rok. Prak-
sesta na to nic nie rzekła.

Bartek na drugi dzień wczesno rano obudziwszy się,
wstał, zasł koniowi owsa, podał mu wody, oczyścił
go i zaprzęgnął do woza. Gdy był gotowy ze wszyst-
kiem zawołał na Walka: Gospodarzu! możemy jechać
na pole, wszystko do drogi gotowe.

Walek po niedługiej chwili wybrał się, wsiadłszy
ku Bartkowi na wóz, pojechali. Zajechali na pole, zabrali
się czempredzej do orania. Zaledwie obrócili po dwie
skiby, Bartek mówi do gospodarza: Gospodarzu! jedź-
my ku domu... bo mi się ta robota jakoś nie widzi przy
tej orce. A gospodarz mu na to: Co ty Bartku myślisz?
Jest nas dzisiaj dwóch, a jeszcze byśmy mniej zrobili
niżeli ja sam? Ale Bartek zaczął nalegać na gospoda-
rza, że tego nie pożałuje, a jeno, żeby jechał do domu.
I gospodarz dał się namówić i pojechali. Gdy już wje-
chali do podwórza, Bartek trzasnął z bicia, a gospody-
ni wyrzała oknem... a tu Walek z parobkiem w po-
dwórzu.

Wejrzymy teraz do pomieszkania Praksesta, co u
niej zaszło. W tejże wiosce była szkoła, a gospodar-
stwo Walkowe sąsiadowało z nią. W tejże szkole był
jeden tylko nauczyciel, nazywał się Pióreczko. Ów
Pióreczko nawiązał stosunki miłosne z żoną Walkową.
Więc jak Walek z Bartkiem wyjechali na pole orać,
a Pióreczko ich widział jak jechali, to on czempredzej
mig, mig, do pięknej Praksesta na miłostki. Walek nie
a nic o tem nie wiedział, jaką gospodarke żona jego
prowadzi, ale za to Bartek wiedział i dla tego też z go-
spodarzem wcześniej przyjechał. Skoro Praksesta ich

obydwóch w podwórzu ujrzała, nie wiedziała na razie
co z Pióreczkiem zrobić, gdzieby swego zalotnika
ukryć. Stała w sieni taka stara szafa po męża rodzi-
cach i kazała „panu“ Pióreczce do niej wleźć, a ona po-
szła swego męża wykonierować, dla czego i poco tak
wczesno z pola przyjechał, ale gospodarz przy Bartku na-
był odwagi i dość śmiało żonie odgadywał, a Bartek mu
dopomagał, mówiąc: Nie zrobiliśmy dziś, — to zrobi-
my jutro, a wreszcie tu około domu jest za tyle roboty.
Walenty poszedł do stodoły, a Bartek kręcił się około
chałupy coby mu Pióreczko nie wymknął. — Powoli
przyszedł ku starej szafie, otworzył drzwi, pochwycił
Pióreczkę za łeb i powiada mu: A ty co tu robisz?
Pocóż wlaź do tej szafy? Pióreczko drżał od strach-
u, nie mógł mu nic na to odpowiedzieć. Bartek
ciągnie dalej: Ja wiem poco ty tu przychodzisz, teraz
poprowadzę cię do gospodarza i opowiem mu wszyst-
ko, jako to tu gospodarka idzie, jak gospodarza w domu
niema. Pióreczko ochłonawszy trochę od strachu, za-
czął błagać i prosić Bartka, ażeby nie powiadał tego
gospodarzowi, że już więcej razy tu nie przyjdzie i
obiecał mu dać 100 talarów. Bartek na to tylko cze-
kał i mówi: Dawaj. Pióreczko dawał Bartkowi owe
100 talarów. Bartek odebrał pieniądze i wypuścił nau-
czyciela na wolność, obiecując mu, nie mówić o tymże
wypadku nikomu.

Gospodarz przyszedł ku Bartkowi, który odzywa
się do gospodarza: Wiecie gospodarzu co? Zeszło by
się tę szafę wyprzątnąć i przenieść na inne miejsce, bo
tu to miejsce gdzie teraz szafa stoi, stosowniejsze by
było na sieczkę. Gospodarz Walenty, poskrobał się za
uchem, namyślił się chwilę i powiada Bartkowi: Je-
żeli ty uważasz, żeby tu było lepsze miejsce na siecz-
kę, to zrób tak. Walek cofnął się od Bartka, a jak
Bartek złapał szafę, tak ją zaniósł na inne miejsce, usta-
wił ją dobrze; potem poszedł do gospodarza i pokazuje
mu 100 talarów i mówi: Widzicie gospodarzu ile to
macie pieniędzy pochowanych po dziurach! Jakem szafę
poruszył to się 100 talarów wysuło. Gospodarz nie
wiedział nic o tem, żeby w szafie pieniądze mogły być
kiedyś ukryte przez ojca lub przez matkę. I na widok
100 talarów, bardzo się uradował i natychmiast kazał
przygotować obiad lepszy. Odtąd Walek był z Bartka
bardzo z wszystkiego zadowolony. Przeszedł dzień
dosyć wesoło jak Walkowi tak i Bartkowi, bo i jemu
dostało się też coś lepszego ogryźć.

Nadszedł drugi dzień pracy i wyjechali znowu obaj
na pole. Obrócili parę razy, Bartek znów odzywa się
do gospodarza, mówi: Gospodarzu! jedźmy do domu!

Gospodarz nie bardzo rad temu był, bo sobie my-
ślał, że pola nigdy nie zgorzą, jak tak każdy dzień będą
robić, ale nie sprzeciwiał się bardzo, pojechali.

Pióreczko, któremu wczoraj jego odwiedziny Prak-
sesta wczesnym i niespodziewanym powrotem z pola
zepsuto, chciał dzisiaj naprawić; znowu przyszedł do
Praksesta. Pióreczko nawet się dobrze nie obeirzał, a
tu znowu gospodarz z Bartkiem wraca do domu i o
rety, uciekać nie mógł, bo już było za późno. I gdzie
się mam teraz ukryć Praksesta, żeby mnie nie znale-
ziono? Praksesta przypomniała się stara i wypró-
chniała kłoda pod szopą, i Praksesta kazała Pióreczko-
wi, ażeby się ukrył w niej. Pióreczkowi to było nie do
smaku, ale wól nie wól, do kłody musiał wleźć. Sko-
ro tylko to się stało, gospodarz z Bartkiem już w po-
dwórzu. Praksesta rozszłoszczona, jak zaczęła hałasieć
na obydwoch, że, jak tak będą robić każdy dzień to
ani do żniw pola nie zorzą. Bartek wziął ją pocieszać,
że co zmitrzą, to innym razem wszystko nadgonią.
Praksesta poszła do kuchni, a Walek z Bartkiem od-
przęgli od wozu konia, zaprowadzili go do stajni, dali
mu siana, wody, i poczęli się przechadzać po podwó-
rzu, bo do obiadu było jeszcze daleko. Przyszli też ku-
szopie, Bartek ujrzał tę starą kłodę i mówi do gospoda-

rza: Ale gospodarzu, na co to trzymacie jeszcze, to wam spróchnie do reszty i kopnął nogą w kłodę aż zahaczała, albo: będziecie gnać tedy krowę to może zbić sobie biodro albo i co gorszego stać się może. Na te słowa mówi gospodarz: prawie masz, że to zawadza daremnie, weź siekiere i potrzaskaj ją, porąb drobno, to będzie miała Praksesta do pieca co przykładać. Idź Bartku po siekiere, a ja pójde za stodołę przykope wyczyścić, coby mi w czasie deszczu woda nie szła do stodoły. Rozešli się. Pióreczko w kłodzie gotował się już na śmierć, żałował za wszystkie grzechy, kiedy usłyszał rozmowę gospodarza z Bartkiem. Teraz już po mnie! Bartek wrócił ze siekiere i huknął w kłodę, usłyszał z niej głos: „Stój!“ Bartek przystanął trochę i słucha. Cicho, obchodził kłodę w koło, i ku swemu przerażeniu widzi znowu Pióreczka w dziurze. Pochwycił go i mówi: no bratku, jakożes mi wczoraj przyobiegał, że tu więcej razy nie przyjdiesz, a znowuś tu jest dzisiaj, co to za głupstwa dokazujesz, wczoraj przydybałem cię w szafie, a dziś w kłodzie, poczekaj bratku, dziś ci tak lekko nie obleci! Wyłaź z dziury! rzekł Bartek. Pióreczko wystraszony cały nie mógł słowa wypowiedzieć, upadł na kolana, zaczął Bartka błagać, prosić, żeby mu to przebaczył i darował, że to już więcej razy nie przyjdzie; a dzisiaj mu da 150 talarów pod wynkiem, że o tem nikomu nie powie. Bartek ryknął na niego niby rozjuszony byk: patrz, co się stracisz, bo jak nie, to gospodarza zawołam, a on się gorzej z tobą obejdzie. — Pióreczko odchodzi a Bartek wspaniał mu jedną tęgą stylem (trzonkiem) od siekiery w zadek z napomnieniem, żeby się tu więcej nie pokazywał.

Jak się Bartek z Pióreczkiem rozprawił, poszedł za stodołę do gospodarza i pokazuje mu pieniądze i powiada: Gospodarzu, skarżyliście się, że macie biedę, a wy macie pieniędzy wszędzie ażę pleśnieją. Patrzcie, zaś żem 150 talarów w kłodzie znalazł, a wyście taką nędzę cierpieli, a pieniądze macie pochowane po różnych dziurach. Jak Walek obejrzał taką wielką sumę pieniędzy, to był taki uradowany, że aż Bartka uściskał z uciechy, i powiedział mu tak: Odtąd rób tak, jak się tobie podoba, ja cię już zawsze usłuchnę, bo wiem, że ty masz dobrze w głowie. Praksesta zaś temi wypadkami była bardzo przestraszona, stawała się spokojniejszą i mało mówiła, obawiając się, żeby z czasem jakie tajne sprawy nie wykryły się.

W trzecim dniu znowu wyjechali na pole orać, a wzięli ze sobą miech owsa i białą płachtę, bo postanowili pole zorać i zazaż zasiał. Nauczyciel Pióreczko. także był od rana na polu, a pola mieli tylko miedzą oddzielone. Jak Pióreczko ujrzał, że Walenty jedzie na pole, czempredziej cofnął się na drugi koniec, aby z Walentym nie musiał orać blisko, a Walenty nie domyślał się niczego. Przyjechał tamdat, gdzie rozpoczął orać, bo chciał ten rozpoczęty kawał dokończyć i zaraz też zasiał. Jak było około 10-tej godziny. mówi Bartek gospodarzowi: Gospodarzu! wiecie co, ja czuję, że ta pogoda dzisiaj nie odpowiada na nasz siew; ale temu pójdzie zapobiec. A jako — pyta Walek. — Bartek odpowiada: No, tak, weźmiemy płachtę i przewiesimy ją przez naszego konia i tak będziemy orali, bo ja przeczuwam, że jakaś zaraza wisi nad nami, a to nas uratuje. Walek trochę zabobonny zezwolił na to. Tu nam potrzeba wiedzieć, że Pióreczko miał konia siekatego, pół czarny i pół biały. Otóż Bartek też tak swego ufarbił płachtą. Na co? O tem dowiemy się później.

Praksesta wyszła za stodołę obejrzyć z której strony wiatr wieje, i ujrzała na górze jak Pióreczko siekającym koniem na polu robi, ale omyliła się, bo to był nie Pióreczko jeno figiel Bartków; bo Bartek wiedział z której strony wiatr wieje. Praksesta wróciła prędko i zabrała się do ugotowania obiadu dobrego. Przyszło

południe, zabrała obiad do koszyka i dalej na pole. — Przyszła pod górkę i o dziwo, patrzy... czy Pióreczko czy Walek, mnie się zdaje, że to Walek koniem siekającym na polu robi.... toć, toć, to mój Walek. Teraz już wracać się, nie można, bo mnie już widzieli obaj, i zamiast Pióreczkowi obiad dać zjeść, będę musiała dać Walkowi i Bartkowi. Jak Walek ujrzał swą żonę z obiadem przychodzić, zaraz robotę wstrzymał i zaprawili się do obiadu, a tak dużo przyniosła, że nie byli w stanie tyle zjeść. Praksesta tymczasem stojąc, ogłądała się śledząc, gdzie Pióreczko się znajduje. Jak sobie dobra pojedli, a jeszcze dosyć dużo pozostało odzyska Praksesta do Walka i mówi: Tę pozostałość którąście nie zjedli, zaniosę panu nauczycielowi, bo jemu też można będzie się chciało jeść, kiedy też od samego rana pracuje tak jak i wy. A Bartek wyruchlił się i mówi: Dajcie gospodyni, a ja mu zaniosę. A gospodyni na to: Widzicie go, on mu to zanieś! A przystoi to chłopu z obiadem chłodzić? Walek wtrącił się i mówi: Dajże mu spokój, jak chce iść, to niech idzie. Praksesta nie mogła się więcej temu sprzeciwiać, — dała tę resztę obiadu Bartkowi. Bartek wziął kosz... idzie do nauczyciela, ale zamiast mu to zanieść wszystko, szedł miedzą, dobywał z kosza a upuszczał po kawałku na miedzę, to kawałek kołacza, to paczek, to kawałek mięsa i tak wyrzucał aż wszystko wyrzucił i przyszedł z próżnym koszykiem do nauczyciela, i mówi do niego. Wiecie p. nauczycieli, co wam powiem? Gospodarz powiadał, że wy i Praksesta sąście winni biedzie ich, bo wy pokrywajecie przychodząc do niej, a ona gotuje wam przysmaczki a wszystko na ich frasunek, toż nie mogą niczego dorobić. Toż gospodarz powiedzieli, że jak tu przyjdą to wam łeb rozwala siekiere, a potem ukamiennią.

Nie dawszy mu nic, wrócił Bartek do gospodarza i powiada, że go pan nauczyciel kazał pięknie prosić, żeby był tak dobry, a poszedł do niego ze siekiere, bo mu się coś przy pługu zepsuło. Walek powiada: Czemu nie, dyć my to sąsiedzi, idę zaraz. Wziął siekiere na ramię (bo ją miał ze sobą) i poszedł. Idąc miedzą tą samą, gdzie Bartek był upuszczał resztę obiadu; a tu co parę kroków leży albo paczek, albo kołoczek lub kawałek pieczeni, a Walek idzie i podnosi a chowa pod pachę. Pióreczko gdy Walka dojrzał, iż idzie ku niemu a ciągle coś podnosi i siekiere ma na ramieniu zaraz domyślił się, że Walek zbiera kamienie na niego, a siekiere niesie na ramieniu, by mu łeb rozwalić, tak jak mu Bartek był powiedział, i w nogi od pługa. A Walek przyszedłszy ku pługu, patrzy, niema nikogo przy nim, nie mógł się domyślić jak ta sprawa się ma. Obejrzał pług popukał siekiere po nim i uznał, że mu nic nie brakuje i odszedł. A Pióreczko uciekł, bo myślał, że Walenty całą złość i zemstę na niego wyleje.

Jak się Walenty od swojej Praksesty i Bartka oddalił, teraz Bartek swojej gospodyni zaczął opowiadać, że gospodarz już wie o wszystkim, że z nauczycielem się schodzą, a jak przyjdzie nazad to się z wami rozprawi, a widzieliście sami jak nauczyciel przed gospodarzem uciekał. Gospodyni też dłużej nie czeka ino w nogi ku domowi. Tymczasem Walek dochodził ku Bartkowi i powiada, adyć temu pługowi nic nie brakowało! W tej samej chwili obejrzał się za uciekającą Praksestą i pyta Bartka: a czemuż to, ta moja Praksesta tak ucieka, jakby ją kto gonił? Bartek śmiejąc się rzecze do gospodarza: Wiecie, gospodarzu, jak to gospodyni powiedzieli? Gospodarz pokreślił głową, że nie wie. Bartek ciągnie dalej. Ale to figlarna gospodyni macie, oni powiedzieli tak: jeżeli wy ich teraz dogonicie, to nam jeszcze lepszą wieczerzę nagotują niżeli ten obiad, któryśmy już zjedli. Tak mówiła — pyta Walek. — Bartek przykiwnął i mówi: Tak, tak, powiedzieli. A Walek już się rozegnał i wypowiedział te słowa jeszcze. Toby było, co bym ja ciebie nie dogonił. zrzucił kami-

z siebie i puścił się za nią jak wicher i wrocie ją miał dogonić. W tej chwili Praksesta obejrzała się a Walek tuż za nią. Widziała, że Walkowi już nie uciecze, przystanęła i upadła na kolana i prosiła Walka o przebaczenie, i rzecze: Mój złoty Walenty, daruj mi to wszystko, ja już więcej z nauczycielem kamracić się nie będę. Teraz dopiero Walkowi otwały się oczy i zrozumiał zaraz co to wszystko znaczy. Walek odpasał rzemień od swych spodni i wkleił jej kilka przez plecy, obiecując jej, że, jak z pola wróci do domu, to się potem policzą i wrócił na pole orania dokończyć a też i zasiał.

Walek z Bartkiem jak zakończyli robotę, wrócili do domu. Praksesta zgotowała dobrą wieczerzę, czekała ich już na progu. Gdy wszyscy społem zasiedli za stołem, poczęli zjadać. Widać było, że każdemu smakowało a najbardziej Bartkowi, bo się aż obliżywał. Bartkowe kłamstwo przed Walkiem zamieniło się w rzeczywistość. Walek zapomniał o rozrachowaniu się z Praksestą, gdy sobie smacznie i dobrze pojadł. Dawał Prakseście winę a Bartkowi rad był, że mu przysposobrzył tak dużo pieniędzy. Bartek chociaż najdokładniej wiedział o przestępstwie w łamaniu wierności małżeńskiej przez swoją gospodynię, jednakowoż nie wyjawiał się przed gospodarzem. Pracowali teraz wszyscy zarówno dobrze, gospodarstwo się podnosiło; w chłwie przybyło jedno cielę, w polu się zrodziło dobrane bo wiele naźniwował.

Bartkowi czas wesoło i szybko upływał, koniec służby się zbliżał. Przypadło Bartkowi jeszcze raz jechać z Walkiem na pole, właśnie w dzień ostatni jego służby. Zagadnął gospodarza i mówił: Gospodarczu, a wiecie wy to, że ja ostatni raz jestem tu na waszym polu, i że moja służba kończy się z dziśem? A gospodarz robił wielkie oczy i mówił Bartkowi: Czy ci to Bartku źle u mnie? robisz jak sam chcesz, bo Walentemu żal było go puścić. Ale Bartek przy swoim obstawał i pyta gospodarza: Wiecie wy gospodarzu kogoście mieli w służbie? A gospodarz mu na to: no, Bartka parobka! A Bartek zaś: Ale jakiego Bartka; i przedstawił mu się w prawdziwej swej diabelskiej postaci z rogami. Walek się zląkł. Oprzytomniawszy zaś powiedział: Jakim sposobem to się stało, żeś się ty do mnie dostał? I opowiedział mu Bartek jak mu ów płacek na uwrotniku skradł i jak go do piekła zaniósł, że go za ten postępek skarał na jeden rok służby u was, bo, jak mi powiedział, że takim nędzarzom jakiecie wy wten czas byli, nie godzi się krzywdy robić, bo tego ani w piekle nie przyjmą i znikł mu z oczu. Walek przeląkł się bardzo, podumał i pojechał do domu.

—o—

Ostatnia chwila skazańca.

(Humoreska.)

— „Los mój jest zdecydowany“ — rzekł, niema już żadnej nadziei; trzeba kończyć rachunki z tem życiem. Za parę godzin będzie po wszystkiemu, ale wierzycie mi przyjaciele, że nigdy się nie spodziewałem, że tak źle skończę.“

— „Nigdyśmy nie wątpili o twej niewinności“ — odparliśmy — „widzisz przecież, że żaden z nas nie opuszczał cię w tej ciężkiej chwili, bądź więc mężem.“

— O, — przerwał sam — ja się nie lękam; prędzej czy później, musiało to się stać! a o to „jak“ nie chodzi. — Nie, to nie jest trwoga, to jakieś dziwne uczucie, jakaś piekająca ciekawość, jak to będzie tam — w tem innym życiu.

Czyniliśmy wszystko, co było w naszej mocy, by podnieść na duchu naszego przyjaciela, którego nam wydzierano w tak okrutny sposób. Staramy się wyczytać mu z oczu każde życzenie.

— Chodź, — mówiliśmy — i popatrz na stół,

który kazaliśmy zastawić twem ulubionem potrawami.

Wzdrygnął się.

— Warta przedśmiertna — szepnął. Potem usiadł i jadł starając się całą siłą woli otrząsnąć się z przygnębienia. Jadł jak automat.

Potem wyjął z kieszeni fajeczkę i spojrzał na mnie ze smutkiem.

— Wicie moi drodzy — urwał — że nic nie jest mi tak przykrem, jak rozstanie się z tą moją najwierniejszą przyjaciółką. Moja ostatnia fajka!

Uroczyście nalażył ją i zapalił, z namaszczeniem wciągnął w siebie dym i powoli go wypuszczał, jakby mu było trudno się z nim rozstać. Poblądł, a wargi jego drżały od wewnętrznego bólu.

— Ostatni raz — wyjęczał i w tem — nie wiem jak to się stało, ale usłyszeliśmy stuk — i już tylko skorupki z fajki leżały na ziemi. A on patrzył na mnie długo — wzrokiem, którego nigdy nie zapomnę.

Potem wstał. Powiodł ręką po rozpalonem czole i przyglądał włosy.

— Oto początek końca — szepnął i wyciągnął ku nam ręce do pożegnającego ucisku. A nam wzruszenie tłumilo słowa pociechy na ustach.

Następnego poranku wyruszył w tę ciężką drogę. Był blady, ale spokojny. Oczekiwał go kapłan w kaplicy. My szliśmy za nim. Jeszcze raz rzucił nam wymowne spojrzenie, pożegnanie na zawsze, wstąpił na stopnie... na stopnie ołtarza i połączył się węzłem małżeńskim z piękną panną Zosią — pasażką i nie znosząc dymu jedynaczką hr. Dziudziulińskiego!

Dziś już nie pali, nie pije, ale — popłacił — dług.

ŻARTY.

Amator kazań.

Zona (do męża, który wraca bardzo późno do domu i w dodatku pijany): — Łajdaku jakiś! Nie mogłeś to już tam pozostać, gdzie piłeś, zostać na noc?

Mąż (z czkawką): — Moja du... duszko, chciałem to zrobić, ale nie mo... mogłem za... zasnąć bez twojego ka... kazania!

*

W handlu trumien.

— Więc niech pani weźmie tę trumnę, znacznie tańsza, a również dobra, tylko zrobiona z wilgotnego nieco drzewa.

— Ba! Kiedy mąż nieboszyk strasznie cierpiął na reumatyzm i doktorzy kazali mu unikać zawsze wilgoci.

*

Ze świata dziecięcego.

(Tatus i Jaś siedzą przy śniadaniu).

Tatus (krzywiąc się): — Szakaradna kawa! Znowu mleko musiało być sfałszowane!

Jaś (zaciekawiony): — Prawda tatusiu, że takie fałszowane mleko to daje fałszowana krowa?

Pycha dorobkiewicza.

Służący: Pana barona nie ma dzisiaj w domu, możeby się jaśnie pan pofatygował jutro.

Bankier (żyd): Co to pofatygował? Przecież mam własny automobil!

Przyjemne widoki.

Pacjent (u golibrody): Proszę mi wyrwać zabl (Natychmiast rzuca się na niego ze wszystkich stron czterech golarczyców.)

Golibroda: Stój! Nie wszyscy razem! Niech próbujcie jeden po drugim!

—o—